

Pismo

MAGAZYN OPINII

KWIECIEŃ 2025 | NR 4 (88)

SOCZEWKA

**Za polski
smog płacimy
zdrowiem**

ROZMOWA

**Za co Fisz
lubi Minecraft**

ESEJ

**Kreml, korupcja
i spiski przejmują
Słowację**

LITERATURA

**Murek
Sedaris
Szaulińska**

CENA: 21,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

04>



9 772544 502500

Pismo

MAGAZYN OPINII

KWIECIEŃ 2025 | NR 4 (88)



[Kup książkę](#)

ZNALÉŽNE



PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ KAMIONKA

muzeumpragi.pl

WYSTAWA

9.04 — 28.09.2025

Zespół kuratorski:
Agnieszka Rayss, Marcin Wicha

Muzeum Warszawskiej Pragi
oddział Muzeum Warszawy, ul. Targowa 50/52



Patroni medialni:

POLITYKA

Pismo.



Partnerzy:



Uniwersytet
SWPS

**Sinfonia
Warszawia**

Kup książkę

MAGAZYN OPINII Pismo.

KWIECIEŃ 2025

PROZA

Jeżycza | 6

KATARZYNA SZAULIŃSKA

Kobieta, która wraca do domu | 88

WERONIKA MUREK

POEZJA

[...] | 3

JULIA SZYCHOWIAK

Środa | 55

MOHEMMED EL-KURD

Nie płacz | 65

MONIKA ZIĘBA

OBRAZ

W KADRZE Jaka piękna katastrofa | 4

ADRIAN WYKROTA

FOTOARCHIWUM Sto lat, Fryderyku | 44

NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA

W RAMACH PISMA Wyjście ludzi z miasta | 76

ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o ZBIGNIEWIE LIBERZE

OKŁADKA Tyle smogu w całym mieście

BARTOSZ TROJANOWSKI

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. Jak spadać, to z wysokiego konia

KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

94 | O nowym tabu i ucieczce od technofatalizmu

MAGDALENA BIGAJ w cyfrowym świecie

96 | À propos smogu

ZUZANNA KOWALCZYK

APTECZKA

87 | Co w niej trzyma...

DAVID SEDARIS, pyta MATEUSZ ROESLER

SOCZEWKA

12 | Bez tchu

KATARZYNA KAZIMIEROWSKA wyjaśnia, jak smog niszczy nasze zdrowie

ROZMOWA

38 | Oaza dla dziadersa

ADAM ROBIŃSKI rozmawia z BARTKIEM „FIZEM” WAGLEWSKIM

REPORTAŻ

56 | Oddam dziecko w dobre ręce

ALEKSANDRA WARECKA słucha historii o życiu po getcie warszawskim

ESEJ ŚWIAT

66 | Nad Tatrami gromy dziko biją

ŁUKASZ GRZESICZAK tłumaczy, dlaczego Słowacy wybrali prorosyjskiego premiera

Z PISMEM U...

78 | Fisherman Angles

ZUZANNA KOWALCZYK odwiedza przyczółek jazzu w Kątach Rybackich

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie zarządu:
Urszula Kifer, Kalina Wyszynska

Redaktorka naczelna: Urszula Kifer **Redaktorki prowadzące:** Katarzyna Kazimierowska (sekreterzowanie redakcji), Magdalena Kicińska, Zuzanna Kowalczyk **Weryfikacja faktów:** Marcin Czajkowski **Felietony:** Magdalena Bigaj, Karolina Lewestam **Redakcja:** Joanna Dolecka, Sylwia Niemczyk, Magdalena Orlińska, Zofia Sawicka, Ilona Turowska **Korekta:** Monika Marczyk, Dorota Śrutowska **Redakcja artystyczna:** Karolina Mazurkiewicz **Skład i łamanie:** Marta Juchnowicz-Bierbasz **Wydanie cyfrowe:** Ewa Pluta (wydawczyni), Paulina Górską **Producent Audioseriali:** Mateusz Roesler **Menedżer marketingu i sprzedaży:** Paweł Cybulski **Media społecznościowe:** Marta Szymczyk **Marketing:** Anna Ostrowska **Prenumerata i subskrypcja:** Marcin Lipiec, Łukasz Tofil **Menedżerka fundraisingu:** Inez Jaworska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Kup książkę



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.!

Jak zdobyć się na odwagę, by powiedzieć komuś, że się go kocha? Pytanie banał, ale moje serce i mózg udzielają mi dwóch kompletnie różnych instrukcji, a ja, głupia, nie wiem, w którą stronę pójść. (...) Niespełna dwa lata temu moje pijane usta spotkały się z ustami człowieka, którego znałam tylko z widzenia – zabawa, rozmowa, spojrzenie w oczy i tak jedna noc spowodowała dalszy historii bieg. Potem było tylko lepiej i gorzej zarazem. (...) W końcu umowa: przyjaciele, ale tacy z korzyściami dobrymi dla ciała i duszy. A więc powstrzymałam ćmy latające gdzieś między jelitami a żołądkiem. (...) A teraz widzimy się częściej i częściej się śmiejemy, słuchamy muzyki, którą ten człowiek wybiera, a jej słowa: „Będę Cię kochać, aż będę martwy”. I nie wiem, czy to ja uroiłam sobie tę miłość? Boję się rozmowy, która może wszystko zakończyć i już nigdy nie będzie po niej tak samo jak dziś. Boję się też, że nigdy nie wyrzucę z siebie tego, co czuję, i miłość moja umrze, a ja razem z nią. Liczę na odpowiedź, bo nie wiem, co więcej czynić mam.

Twoja G.

Kochana G.!

Zacniemy od sceny z książki Agathy Christie *Śmierć w chmurach*. Jest tam niejaki lord Horbury, który zaczyna rozumieć, że popełnił błąd: nienawidzi swojej nowej żony – pięknej, jakże pięknej! Ale, jak się okazało po krótkiej chwili małżeństwa, pustej, chciwej, wrednej i niemoralnej. Poza tym nie pasują do siebie. On chce spędzać czas na wsi i zajmować się końmi; a ona wręcz przeciwnie, chce być w mieście, hulać, uprawiać hazard i wciągać kokainę. Tymczasem w posiadłości obok mieszka Venetia Kerr, jego towarzyszką od lat dzieciństwa. Nie tak piękna jak jego żona, ale o ile bardziej – teraz to widzi wyraźnie – do niego pasująca! Wręcz dla niego – jak mógł być tak bezdennie głupi, jakże był ślepy – stworzona! Wstrząśnięty kolejną awanturą z wulgarną połowicą wybiega na pola, a tam ona, jego przyjaciółka Venetia. I to na koniu! „Venetia najlepiej zawsze wyglądała na koniu” – myśli. „Spojrzał na nią z podziwem, sentymentem i z uczuciem, jakby wracał do domu”.

Potem następuje uroczona angielska wymiana między tą dwójką. Dzień dobry. Tak, tak, dzień dobry. Ten koń. Tamten koń. Ihaha. Patataj. Czy coś się stało? Ano, jak zawsze, problemy w domu. Cisza. „Czy rozwiódłbyś się?” – mówi płasko Venetia, patrząc z wysokości konia na snujące się po łąkach leniwe mgły. „Przypuszczam, że tak”. Potem znów cisza, wiatr, koń strzyże uszami; mówi lord Horbury: „Gdybym się rozwiódł, czy wyszłabyś za mnie?”. „Przypuszczam, że tak”. Jeszcze coś tam mruczą, a w końcu Venetia mówi: „Cóż, Stephen, będę się zbierać”, tryka konia piętami i odjeżdża.

Rok później – weselne dzwony.

Po co przytaczam tę historię? Otóż przytaczam ją neurotycznie, nawet nie dosłownie. Żeby sobie na zapas zaprzeczyc. Próbuję uczciwie pokazać, że takie sytuacje się zdarzają. Ten czy inny lord Horbury – sama Christie tak pisze! – po czasie uświadamia sobie, że wszystko, czego w życiu kiedykolwiek pragnął, znajduje się tuż obok, w postaci lojalnej przyjaciółki.

Może i Twój lord Horbury... Może i on?

Może. A jednak, kochana G., przeczytaj swój list raz jeszcze i tym razem spróbuj sobie wyobrazić, że to nie Ty go napisałaś, ale Twoja hipotetyczna córka. Albo siostrzenica, albo chociaż przyjaciółka o imieniu, powiedzmy, Nel.

Nel opowiada Ci taką oto historię: poznała faceta. Ona go potem chciała, on jej chyba nie za bardzo. Co robi poważny chłop w takiej sytuacji? Mówi: „Sorry; nie będę się z tobą więcej spotykał, bo to ewidentnie nie fair, biorąc pod uwagę różnice w naszym emocjonalnym zaangażowaniu”. Ale on jakoś nie może się od Nel odczepić – to odpowie na SMS-a, to sam napisze, to znów seks. „A to skurczykot – myślisz sobie – czemu ją zwodzi?” Nie urodził się wczoraj, wie, co się święci; nawet jeśli się do końca do tego przed sobą nie przyznaje, to ewidentnie cieszy go uwaga drugiej strony... „Chce, żebyśmy byli przyjaciółmi, którzy czasem ze sobą spiąją?” „Przyjaciółmi?” – myślisz, bo wyraźnie widać, że jedna strona ma tutaj o wiele więcej przyjaźni do zaoferowania. To Nel jedzie przez pół Polski, żeby go pocieszyć z powodu innego związku; to ona słucha jego zwierzeń, chowając przed nim swój emocjonalny sekret. Nie wkurzasz się, słuchając tego? Nie trzęsie Cię, że ona blokuje się duchowo na inne, rokujące związki?

Droga G., to może być Twój lord Horbury, a Ty możesz być jego Venetią Kerr. Może tak być. Różne rzeczy się zdarzają na świecie, a o większości z nich nie śniło się filozofom. Ale powiem Ci, co absolutnie musisz zrobić: natychmiast ładuj się na konia i jedź zapytać, co on tutaj patatakuje i co tu się odjanieklacza. Może spadniesz, ale potraskasz się, pozbierasz i będziesz żyć dalej. A może nie zabol. Może on mruknąć: „Przypuszczam, że tak” – i będziecie żyć długo i szczęśliwie.

Na koń.

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

Kup książkę

POEZJA

[...]

JULIA SZYCHOWIAK

—

Daliście rzece zwłoki świń,
krzesła,
opony i lodówkę.

Raz utopiło się w
niej dziecko,
kiedyś jeszcze
dwoje dorosłych.

Płynęły nią ścieki
i chyba olej napędowy,
choć nikt
tego nie chciał.

Daliście jej wiele,
żeby kiedyś

powiedzieć,
że wszystko wam
zabrała.

W KADRZE

zdjęcie i tekst **ADRIAN WYKROTA** | cykl *Jaka piękna katastrofa* | Poznań, 6 grudnia 2022 roku

W 2023 roku dwa polskie miasta znalazły się w niechlubnej czołówce rankingu prowadzonego przez portal IQAir.com. Na trzecim miejscu w zestawieniu miast z najgorszą jakością powietrza znalazł się Poznań, a na czwartym miejscu Kraków. Gorzej z jakością powietrza było tylko w Inczonie w Korei Południowej oraz w Delhi w Indiach.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze

[Kup książkę](#)



[Kup książkę](#)

Jeżyca

tekst KATARZYNA SZAULIŃSKA

Coś się ze mną działo i nie były to dobre rzeczy.

Lato rozwijało się przede mną bezkresem braku perspektyw, upalnych dni pobudzających wzrost pszenicy, pompujących ziemniaki i buraki do jadalnych rozmiarów. Mój los nie wydawał się odbiegać od ich losu – miałam rosnąć aż do skonsurowania.

Przeprosiłam się z porzuconymi na czas nauki koleżankami, w chwilach wolnych od roboty w polu chodziliśmy razem nad rzekę. Kładłam się na wodzie, niech mnie zabierze gdzieś daleko, myślałam, choćby i na dno. Ale rzeka była tak samo ospała jak wszyscy tutaj, nie niosła ze sobą żadnej odmiany.

Mogłam próbować zdawać gdzie indziej, ale wszystkie gdzieindziej były poza budżetem naszego małego gospodarstwa. Mogłam próbować za rok, ale rok to był bezkres, nie dało się przekonać rodziców, że przez ten czas będę uczyć się dalej. Mogłam iść do pracy – ale i to odwlekłam dzień za dniem.

Coś się we mnie połamało, a na miejscu połamanego załęgła się wątpliwość: czy jestem zdolna do bycia czymś więcej niż małą wieszka pod cudzą kuratelą, jeżem oczekującym na rozjechanie na placek?

TAK JAK SIĘ UMÓWILIŚMY, Lech przybył w sobotę, punkt siedemnasta. Na jego przyjęcie

ubrałam się na żółto, w kolor zazdrości, bo dalej zazdrościłam mu wszystkiego, a zwłaszcza tego, że już chyba nic nikomu nie musiał udowadniać. W międzyczasie rozmyślałam o płakaniu na jego piersi i bardzo chciałam oddalić od siebie wspomnienie siebie pękniętej przed nim, rozedrganej, biednej. Kiedy pojawiłam się w progu, kasztanowłosa, promienista, a i znacznie czystsza niż ostatnio, Lechowi zaparło dech. Skłonił się nisko przed matką, pocałował ją w rękę i wręczył storczyk w doniczkę – kwiat, który znałam tylko z podręcznika od geografii, oplatający kauczukowce w amazońskiej dżungli.

– Jak interesy, panie Maciejski? – Matka zamrugwała.

– Galancie, szanowna sąsiadko. Wszystko galancie – odrzekł Lech wymijająco, znowu pocałował ją w rękę i zaproponował mi ramię.

Tak jak przewidywałam, od obłania egzaminu matka była dla mnie miła. Wszystko wskazywało na to, że los mnie sam naprostował. Kiedy było trzeba, zaniemówiłam, jak przyszło do gadania – zagadałam. Kawaler miał się zjawić, to się zjawił. Karciłam się za to, ale jej przychylność była słodka jak kołacz i karmiąca jak miód, trudno było się od niej odlepić.

Po dojściu do łąki Lech odkapslował kciukiem dwa wyjęte z torby piwka i dał

mi jedno. Drugie wydoił sam, jednym długim, ciętym grdyką haustem. To był jakiś pomysł, skuć się z Lechem i zapomnieć o wszystkim. Ochoczo wcałowałam się w butelkę, a Lech wiódł mnie dumny aleją pieńków, gdzie wykarczowany las miał ustąpić miejsca czemuś, co nazywał „inwestycją”.

Marzyłam o wskrzeszaniu. Poćcinane, ułożone w stosy sosny, którym odebrano pion, były czymś przeciwnym, uśmierconym. W naszej wiosce działo się to teraz za sprawą Lecha wszędzie – las ograbiany na potrzeby pola, pole na potrzeby budynku, mającego – jak mgliście rozumiałam – coś wspólnego z podbojem kosmosu. Mnie interesowały drzewa. Pytałam kiedyś Jasia, czy jego technikami dałoby się ścięte drzewo dopasować do pnia, połączyć czymś na kształt gipsu albo wszczepić rurki pompujące do liści wodę. Odbudować drzewo, jak dzieci odbudowują wieże z klocków.

– Ja jestem od zwierząt – odparł wtedy Jasiu. – Może ty się tym zajmiesz. Poza tym kukła krowy jest zakonserwowana, ale nie żyje, a tobie chyba chodzi o prawdziwą reanimację drzew.

– Chodzi.

– Chyba że o lakierowane liście.

– Nie, Jasiu.

– Tylko obawiam się, że możesz mieć problem z płynnością finansową. Tutaj nikt

